



SAMUEL HOARE
angielski min. spraw zagr.
został wybrany do parla-
mentu obrzymbia większo-
ścią głosów.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



CERUTTI
ambasador włoski w Pary-
żu wręczył Lavalowi notę
protestacyjną przeciwko
stosowaniu sankcyj.

ROK XIII.

WTOREK, 19 LISTOPADA 1935 ROKU

CENA 10 GROSZY

Nr. 323

Pierwszy dzień procesu zabójców ś. p. min. Pierackiego

Jak się zachowują oskarżeni w sądzie. — Nie chcieli zeznawać w języku polskim
Co zawiera akt oskarżenia

Warszawa, 19 listopada.

Wczoraj przed sądem okręgowym w Warszawie rozpoczęła się rozprawa o zabójstwo ś. p. ministra Bronisława Pierackiego.

Na ławie oskarżonych znajduje się 12 członków O. U. N., a mianowicie: Stefan Bandera, Mikołaj Lebed, Darja Hnatkowska, Jarosław Karpynek, Mikołaj Kłymyszyn, Bohdan Pidhajny, Iwan Maluca, Jakub Czornij, Eugeniusz Kaczmarski, Roman Myhalo, Katarzyna Zarycka i Jarosław Rak.

Oskarżeni zostali wprowadzeni na salę przed rozpoczęciem rozprawy. Siedzą oni na trzech ławach, mając z każdej strony posterunkowego p. p.

Punktualnie o godz. 10-ej sąd okręgowy w składzie przewodniczącego, wiceprezesa Posemkiwicza, sędziów: Dembickiego i Wiszniewskiego oraz jako sędziego zapasowego Cichowskiego wszedł na salę. Fotele oskarżycieli publicznych zajęli: Prokurator naczelny sądu Apelacyjnego K. Rudnicki oraz wiceprokurator sądu okręgowego Wł. Żeleński. Na ławie obrońców znajdują się: Harbowyj, Paweński, Hankiewicz i Szlapak.

Demonstracyjne oświadczenie oskarżonych

Przewodniczący przystępuje do ustalania personalii oskarżonych. Oskarżony Stefan Bandera na zapytanie co do daty i miejsca urodzenia odpowiada w języku ukraińskim **I OŚWIADCZA, ŻE ZNA JĘZYK POLSKI W MOWIE I PIŚMIE, ODMAWIA JEDNAK SKŁADANIA WYJAŚNIEŃ W TYM JĘZYKU.**

Wobec tego przewodniczący oświadcza, iż wobec odmowy, oskarżonego udzielania odpowiedzi w języku polskim uważać będzie, iż **odmawia on wogóle udzielania wyjaśnień.** Dalej przewodniczący stwierdza, że w przedmiocie tym nie może być żadnej dyskusji, gdyż na podstawie art. 10 prawa o ustroju sądów powszechnych **JĘZYKIEM SĄDU JEST JĘZYK POLSKI.**

Używanie innych języków, określają specjalne ustawy. Język ukraiński dopuszczalny jest tylko na mocy osobnych ustaw w sądach na terenie województw południowo-wschodnich. Przewodniczący stwierdza, że jak wiódz z aktów sprawy wszyscy oskarżeni władają językiem polskim.

Taktykę oskarżonego Bandery w sprawie udzielania wyjaśnień w języku ukraińskim naśladują pozostali oskarżeni, wobec czego sąd ustalił personalia oskarżonych z aktów sprawy. Wynika z nich, że oskarżony Stefan Bandera liczy lat 26 i jest studentem politechniki lwowskiej. M. Lebeda liczy lat 25 i jest absolwentem gimnazjum we Lwowie. D. Hnatkowska — lat 23, maturzystka gimnazjum ze Lwowa. Jarosław Karpynek — lat 30, b. student uniwersytetu J. M. Kłymyszyn, lat 26, b. student U. J. B. Pidhajny, lat 31, inżynier, I. Maluca, lat 25, student po-

litechniki lwowskiej. J. Czornij, lat 28, student uniwersytetu lubelskiego. F. Kaczmarski, lat 25, b. uczeń 5-ej klasy gimnazjum R. Myhal, lat 24, b. student U. J. K. Zarycka, lat 21, studentka politechniki w Warszawie. Rak, lat 27, aplikant adwokacki ze Lwowa.

Wobec próby złożenia oświadczenia w języku ukraińskim, przez oskarżonego Karpyńca prokurator Żeleński wnosi, aby sąd zarządził wezwanie bieżącego tłumacza języka ukraińskiego, któryby mógł ewentualnie oświadczenia, posiadające cechy przestępstwa, natychmiast tłumaczyć sądowi na język polski. Sąd postanawia wydać odpowiednie zarządzenia.

Adwokat Szlapak wnosi o usunięcie z ławy oskarżonych posterunkowych, względnie o takie ich umieszczenie, aby obrona miała możliwość bezpośredniego porozumiewania się z oskarżonymi bez świadków.

Wnioski obrony odrzucone

Przewodniczący stwierdza, że zarządzenie o umieszczeniu oskarżonych na ławie oskarżonych zostało wydane przez niego, jako zarządzenie porządkowe i że nie znajduje on podstaw do zmiany tego zarządzenia.

Obrońca oskarżonego Bandera Harbowyj wnosi o **odroczenie rozprawy na 1 miesiąc, lub taki okres czasu, któryby dał obrońcy możliwość należytego przygotowania się do sprawy.** Obrońca zaznacza, iż zbyt krótki okres czasu od uzyskania formalnego pełnomocnictwa nie pozwolił mu na dokładne zaznajomienie się z aktami sprawy. Następnie obrońca prosi o przywrócenie terminu do wniesienia sprzeciwu przeciwko aktowi oskarżenia.

Po naradzie przewodniczący ogłosił postanowienie, iż z uwagi na to, że odpis aktu oskarżenia, doręczony został oskarżonemu Bandercze w dniu 5 października 1935 r., że zatem dzisiejsza rozprawa poprzedzona została okresem czasu zupełnie wystarczającym, by oskarżony mógł wybrać sobie obrońcę, z którym mógł się porozumieć oraz, że powoływanie się na konieczność porozumienia się z rodziną oskarżonego nie jest argumentem, któryby mógł wpłynąć na odroczenie rozprawy, postanowił wniosek obrońcy o odroczenie rozprawy, jak również o przywrócenie terminu na wniesienie sprzeciwu przeciwko aktowi oskarżenia

POZOSTAWIĆ BEZ UWZGLĘDNIENIA.

Adw. Hankiewicz wnosi o uchwałę pełnego trybunału zarówno w sprawie tych wniosków, jak i w sprawie porządku siedzenia oskarżonych. Przyłącza się również do wniosku o odroczenie rozprawy na podstawie art. 88 p. c. kpk., który mówi o możliwości odroczenia rozprawy, jeżeli zachodzi uzasadniona wątpliwość co do poczytalności oskarżonego. Obrońca zaznacza, że ma tu na myśli osk. Czorniję i na dowód tego

powołuje się na orzeczenie lekarzy psychiatrów.

Przewodniczący zapytuje czy adw. Hankiewicz występuje jako obrońca osk. Czornija, na co adw. Hankiewicz daje odpowiedź przeczącą, wobec tego przewodniczący oświadcza, że nie może adw. Hankiewiczowi udzielić w tej sprawie głosu.

Następnie adwokat Hankiewicz oświadcza, że w aktach sprawy znajduje się dowód, iż dnia 8 lutego 1935 roku oskarżony Czornij odesłany był do Two-rek.

Przewodniczący stwierdza, że sądziwi jest to znane, poczem ogłasza postanowienie pełnego trybunału, utrzymujące w mocy oba zarządzenia przewodniczącego co do języka i porządku siedzenia oskarżonych.

Osk. Bandera się cofa

Oskarżony Bandera wstając, oświadcza, iż zrzeka się obrony.

Przewodniczący, zwracając się do ławy oskarżonych, podkreśla, iż każdy z nich, który bez zezwolenia przewodniczącego będzie się odzywał, zostanie usunięty z sali.

Adw. Harbowyj wnosi o zarządzenie przerwy celem porozumienia się ze swym klientem, osk. Bandera.

Prokurator Żeleński przyłącza się do wniosku obrońcy i w odpowiedzi na wniosek adw. Hankiewicza stwierdza, że nie zacytował on orzeczenia biegłych psychiatrów, którzy kategorycznie i jednomyślnie ustalili

IŻ OSKARŻONY CZORNIJ JEST W PEŁNI POCZYTALNY.

W związku z wnioskiem adwokata Szlapaka, sąd zarządza 10-minutową przerwę, w celu dania obrońcy możliwości porozumienia się z oskarżonym Bandera.

Po przerwie, przewodniczący oświadcza, iż wydał zarządzenie swobodnego porozumiewania się obrońców z oskarżonymi. Adw. Harbowyj oświadcza, że osk. Bandera cofa swoje oświadczenie o zrzeczeniu się obrony.

Sąd przystąpił do odczytywania aktu oskarżenia.

Jak dokonano zbrodni?

W dniu 15 czerwca 1934 r., o godz. 15.40, w Warszawie, w domu przy ulicy Foksal nr. 3, dokonano zamachu rewolwerowego na osobie Ministra Spraw Wewnętrznych, Bronisława Pierackiego, który na skutek odniesionych ran, zmarł o godz. 17.15.

Zabójstwo dokonane zostało w następujących okolicznościach: W dniu 15-ym czerwca minister Pieracki, po ukończeniu urzędowania, opuścił gmach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, przy ul. Nowy Świat nr. 69, udając się zamkniętym samochodem do lokalu „Klubu Towarzystwa”, przy ul. Foksal nr. 3, gdzie niemal codziennie spożywał obiad. Drogi z Ministerstwa do Klubu, minister odbył ulicami: Nowy Świat, Ordynacka, Kopernika i Foksal. W samochodzie który, jak codziennie, prowadził szofer Stanisław Witulski, nikł ministrowi Pierackiemu nie-

towarzyszył. Kiedy samochód zażymał się przed domem nr. 3, przy ul. Foksal, minister wysiadłszy, polecił szoferowi o godz. 17.30 powrócić w to samo miejsce, poczem skierował się do sieni domu.

Dom ten mieści się przy samym początku ul. Foksal — obecnie ulica Pierackiego, przyczem wejście graniczy z ogrodzeniem stanowiącym ślepe zakończenie ulicy od strony posesji Zamoy-skich (ul. Foksal nr. 1, 2, 4); od chodnika dom nr. 3 oddzielony jest ogródkiem szerokości około 10 mtr., ogrodzonym żelaznymi sztachetami, które, niedochodząc bramy, załamują się do muru domu i zamykają dostęp do ogrodu, pozostawiając przejście z ulicy przez sieni do wnętrza domu.

Wszedłszy do sieni, minister Pieracki, przez drzwi po prawej ręce, skierował się do hallu przez który, na prawy wskos prowadzi wejście do klubu, mieszczącego się na parterze, na wysokości 4 niskich schodów.

Strzały i pościg

Wozny „Klubu Towarzystwa”, **JÓZEF ZAJĄC**, który o tej porze znajdował się przy oknie szatni i widział wychodzącego z samochodu ministra, otworzył na jego wejście drzwi z szatni do hallu i w tej chwili, przez otwarte drzwi ujrzał, że w hallu do wstępującego na schody ministra, **PODBIEGLI ZTYTU NIENZANY MĘCZYZNA I STRZELIL DO NIEGO PARĘ RAZY Z REWOLWERU.** Na skutek tych strzałów, minister Pieracki obsunął się w progu, twarzą na posadzkę szatni.

Józef Zajac, oprzytomniawszy z pierwszego wrażenia, pobiegł przez pustą czytelnię do salonu Klubu i tam zaalarmował kierownika Klubu, Henryka Opolskiego, krzycząc, że „ministra Pierackiego zabil”. Na krzyk ten, Opolski i służący Adam Dawda, razem z Zającem wybiegli z salonu, do ogrodu, kierując się do sztachet odgradzących ogród od ul. Foksal. Pierwszy dopadł ogrodzenia Adam Dawda. Ujrzał on idącego chodnikiem od strony bramy

NIENZANEGO MĘCZYZNE, ubranego w zielonkawą płaszcz letni; mężczyzna ten, pogwizdując, szedł wolno z prawą ręką w kieszeni, przyczem ramieniem przyciskał do siebie małą płaską paczkę, owiniętą w papier.

Kiedy ów mężczyzna znajdował się już w odległości kilkunastu metrów od bramy, Józef Zajac, dopadł sztachet i na widok odchodzącego, zawołał głośno:

„TO TEN”.

Nieznajomy wówczas rzucił się do ucieczki, Zajac zaś i Dawda, przesadziwszy ogrodzenie, pospieszili w pogoń. Do pościgu przyłączył się dozorca domu nr. 3, Jan Dadas, który będąc na podwórzu, usłyszał strzały i wybiegł przez bramę na ulicę. W pogoń rzuciła się również pozostała służba Klubu, oraz goście, których, przy obiedzie na werandzie w głębi ogrodu, zaalarmował wspomniany Opolski i którzy, jak wojewoda Władysław Belina-Prażmowski, pułk. Roman Abraham i inni, przedostawszy się przez ogrodzenie, rozpoczęli pościg.

(Dalszy ciąg na str. 2-ej).

Jak teroryści ukraińscy przygotowywali się do zbrodni

(Dalszy ciąg).

Grupa biegnących rozciągnęła się na długość kilkudziesięciu metrów. Pierwszy za uciekającym biegł Dawda, za nim Dadas, Zajac i inni.

Na wołanie ścigających, z przed domu nr. 10, zabiegł uciekającemu drogę woźny ambasady japońskiej. Franciszek Wywrocki. Uciekający, dobywszy z prawej kieszeni rewolweru,

STRZELIŁ DO WYWROCKIEGO,

i jakkolwiek go nie trafił, sprawił, że Wywrocki oszaloniony zatrzymał się. Równocześnie, gdy uciekający wyjął z kieszeni rękę, z pod ramienia jego wypadła paczka, upadając na płask tak ciężko, że na chodniku podniósł się kurz. Od gwałtownego ruchu,

UCIEKAJĄCY ZGUBIŁ TEŻ KAPELUSZ ORAZ GAZETĘ,

która mu się wysunęła z płaszcza. Przed mioty te podjął Jan Dadas, który następnie, po wycofaniu się z pościgu, złożył je w lokalu Klubu.

Zamachowiec strzela do polteji

Tymczasem uciekający odsadził się jeszcze bardziej od ścigających i strzeliłszy parę razy przed i za siebie, biegnąc bardzo szybko, skręcił przez jezdnię na róg ul. Kopernika, gdzie stał w tym czasie post. P. P. Stanisław Bagiński. Bagiński usłyszał wołanie: „trzymaj bandytc, złodzieja”, jednakże przejeżdżający własnie wóz ciężarowy, zasłonił mu widok biegnących i zagłuszył odgłos strzałów ulicznych. Zanim Bagiński zorientował się w sytuacji, uciekający przebiegł koło niego, wpadając w ulicę Kopernika. Tu już odgłosy pościgu skupiły grupki przechodniów i Bagiński wahał się strzelać do uciekającego, bojąc się trafić osoby postronne. W tym wszakże momencie, na przeciwległym rogu ulicy Foksal i Kopernika, zjawił się przypadkowo st. post. P. P. Władysław Obrębski i ten, dobywszy rewolweru „Nagan”, w biegu strzelił dwa razy do uciekającego, lecz bezskutecznie.

Zaraz potem, po przybyciu oficerów policji mundurowej i śledczej, zarządzone metodyczne poszukiwania we wszystkich kierunkach. Do domu Nr. 5 wkroczyli funkcjonariusze P. P., dokonując rewizji w mieszkaniach. Zarazem posterunkowy s. śl. Karol Bartel wraz z dozorcą tego domu, Kazimierzem Rynkiewiczem udał się do klatki schodowej tego domu. W wyniku poszukiwań, Bartel i Rynkiewicz znaleźli w frontowej klatce schodowej, na najwyższym, VI piętrze płaszcz, który uczestnicy pościgu: Dadas, Dawda, Obrębski, Bagiński i Filipiak zgodnie rozpoznali, jako płaszcz uciekającego przestępcy.

W płaszczu tym, w prawej kieszeni bocznej, znaleziono prócz dwóch zwykłych spinek do koszuli, bilet z opłaty krzesła w parkach publicznych w Warszawie, z przekreśloną datą „9” oraz małą, zmiętą kokardę złotoniebiską; kokardki takie, jak stwierdzono, kolportowane są w Małopolsce Wschodniej przez ukraińskich nacjonalistów.

Smierć min. Pierackiego

Tymczasem do lokalu Klubu Towarzystwa przybyło pogotowie ratunkowe. Stwierdzono, że minister odniósł śmiertelny postrzał w głowę. Nieprzytomnego od pierwszej chwili i dającego słabe oznaki życia, przewieziono do wojskowego szpitala Centrum Wyszkoła Sanitarnego przy ul. Piłsa XI. Natychmiast lekarze - chirurgi p. k. Tadeusz Sokołowski i m. r. Henryk Juliusz Levittoux przystąpili do wykonania zabiegu operacyjnego. Ledwie zdolał jednak wyciąć rane wlotową i wylazę ze sklepienia czaszki tkwiący w niej pocisk, minister Bronisław Pieracki o godzinie 17.15, nie odzyskawszy przytomności, życie zakończył.

Morderca czatował kilka dni

W dniu zamachu, sprawca widziany był na ul. Foksal parokrotnie, poruszając się od godz. 10 rano. Przechadzał się

opodal domu Nr. 3, zaglądał przez sztachety do ogrodu i stałe miał pod pachą wspomnianą paczkę. Tuż przed przybyciem ministra Pierackiego, kiedy do Klubu zjechał już przez rady ministrów Leon Kozłowski, a za nim minister opieki społecznej Jerzy Baciorkowski, sprawca spacerował przed samym domem Nr. 3. Wreszcie w chwili, gdy minister Pieracki wysiadał z samochodu i skierował się do sieni, mężczyzna ów pośpieszył za nim w oddaleniu paru kroków. Świadek, Józef Zajac, który widział tę scenę przez okno, dostrzegł, że przy rogu bramy, mężczyzna ów wyjął z pod pachy paczkę i uławszy ją w lewą rękę, prawą dłoń parokrotnie ją przygniół, nakonec zaś, wchodząc już do sieni, włożył z prawym pod ramię. Zajac usłyszał następnie trzaśnięcie drzwi z sieni do hallu, rozbił drzwi i ujrzał, jak ten sam mężczyzna strzelił do ministra z rewolweru.

Co do kapelusza, zgubionego przez sprawcę, ogędzinami stwierdzono jedynie, że jest to tani kapelusz letni, płaskiego koloru, z śladami bardzo krótkiego używania. Wywiady podjęte następnie celem wyjaśnienia, kto i gdzie ten kapelusz nabył, nie dały wyniku.

Bomba

Natomiast okazało się, że porzucona przez zamachowca paczka, owinięta w papier cukierni Gałęwskiego, zawierała pocisk bombowy. Natychmiast wezwano biegłych pirotechników, którzy przystąpili do rozbrojenia bomby.

Bomba porzucona przez sprawcę zamachu, dała pierwszą sposobność do wykrycia współsprawców zbrodni.

Mianowicie, jeszcze w przeddzień zabójstwa, w dniu 14 czerwca, władze bezpieczeństwa w Krakowie i we Lwowie na zasadzie uprzednio przeprowadzonych wywiadów i obserwacji, dokonały szeregu rewizji i aresztowań wśród osób, podejrzanych o należenie do terrorystycznej Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (U. O. N.). W toku przeprowadzonych rewizji, w Krakowie ujawniono w mieszkaniu jednego z podejrzanych, Jarosława Karpyńca przy Rynku Dębickim Nr. 13, laboratorium chemiczne.

Sledztwo w Krakowie

W związku z tem, bomba znaleziona w Warszawie, została natychmiast przewieziona do Krakowa, gdzie, z udziałem biegłych pirotechników, porównano poszczególne jej części składowe z materiałami ujawnionymi w owym laboratorium. W wyniku badań, wśród przedmiotów zabranych z mieszkania Karpyńca, znaleziono resztki arkusza blachy żelaznej, identycznej z blachą, z której konstruowana była puszka pocisku warszawskiego.

W dalszym ciągu biegli znaleźli wśród przedmiotów Karpyńca inne jeszcze odpowiedniki części składowych tego pocisku, a mianowicie: turki mosiężne, takie same z jakich zostały sporządzone zarówno rekojęść tloka jak i tloka oraz kadłub zapalnika; dalej - pierścienie żelazne identyczne z pierścieniem użytym jako kryza oporowa kadłuba zapalnika, deseczki bedace odrzynkiem deseczek użytych jako obsada zapalnika, wreszcie druty, śrubki, rurkę gumową i gumki, odpowiadające danym częściom pocisku.

Na zasadzie tych danych biegli w osobach kpt. Stefana Dygonia, por. Weissa i st. majstra wojskowego-pirotechnika Antoniego Sendora, w dn. 20 czerwca kategorycznie orzekli, że puszka i części składowe zapalnika bomby warszawskiej, wykonane zostały z materiałów, znalezionych w mieszkaniu Karpyńca.

Ustalenie to samo przez się dało wskazówkę, że sprawców zamachu należy poszukiwać przede wszystkim wśród członków O. U. N., albowiem obok laboratorium, rewizje wykryły w Krakowie w dn. 14 czerwca 1934, u tegoż Karpyńca oraz u jego najbliższego towarzysza Mikołaja Kłymyszyna, liczą

ce dowody ich przynależności do tej organizacji.

„Włodzimierz Olszański“

Tymczasem, w Warszawie, dnia 18 czerwca 1934 r. do władz policyjnych zgłosił się niejaki Izmail Czernow i doniósł, że w schronisku noclegowym w Warszawie, przy ul. Wolskiej nr. 42, w którym on chwilowo zamieszkuje, przez parę dni przebywał jakiś młodzieniec, który w dniu zabójstwa, t. j. 15 czerwca, wyszedł rano, pozostawiając podręczne rzeczy, i więcej się już nie zgłosił.

Podjęte natychmiast badania ustaliły co następuje:

Wspomniane schronisko, założone w kwietniu 1934 r. i dające prawo do zamieszkiwania za opłatą 1 zł. na dobę odwiedził w dniu 12 czerwca 1934 r. rano młody mężczyzna, który rozpytywał o warunki i żądał oddzielnego pokoju. Ponieważ wolne były jedynie miejsca na ogólnej sali, przybyły nie zdecydował się od razu i dopiero wieczorem, zjawił się ponownie, zajmując miejsce wskazane mu przez zarządczynię, Marię Behrową. Przybyły wręczył Behrowej dowód osobisty, opiewający na

WŁODZIMIERZA OLSZAŃSKIEGO, absolwenta gimnazjalnego, zam. we Lwowie przy ul. Karpińskiego nr. 21. Na podstawie tego dowodu, Behrowa wpisała go do książki meldunkowej schroniska, poczem dowód ów Olszańskiemu zwróciła. O ile Behrowa pamięta, dowód ten przedstawiał się jako wydany przez magistrat m. Lwowa.

Ów Olszański, jakkolwiek rano zapowiadał, że weźmie rzeczy pozostawione na dworcu kolejowym, — przyniósł ze sobą jedynie brązową teczka skórzana. Ubrany był w garnitur popielato-beżowy w kratkę, miał na sobie letni płaszcz koloru zielonkawego i jaśniejszy, płaskowy kapelusz. Mówił akcentem wschodnio-małopolskim i robił wrażenie inteligenta, lat 20—23.

Nie objaśniając Behrowej na jak długo i w jakim celu przyjechał, Olszański zapłacił zgóry należność w kwocie 5 zł. i zdeponował u niej na noc 57 zł. 80 gr., zegarek oraz wspomnianą teczka, której zawartości Behrowa wówczas nie sprawdziła, pamięta jednak, że teczka, jakkolwiek wypełniona, nie była ciężka.

Dnia 15 czerwca Olszański wstał, jak zwykle około 8-ej rano i zjadłszy śniadanie wybrał się do miasta. Behrowej na pytanie odpowiedział, że na obiad nie przyjdzie, służącemu zaś Żołądkowi, oznajmił, że zostawia płaszcz i kapelusz, po które zgłosi się pewna pani. Kiedy Żołądek oświadczył, że bez pisma nie chce tych rzeczy wydawać, Olszański odpowiedział, że w takim razie owa pani wykaże się kartką, na której, po lewej stronie, będzie wypisana liczba „25”. Zaraz potem Olszański jednak wrócił i oświadczył że się rozmyślił i że płaszcz oraz kapelusz zabiera. Wówczas Żołądek na polecenie Behrowej wydał mu owe przedmioty i Olszański z nimi wyszedł. Więcej go już nie widziano.

Jak się okazało, teczka pozostawiona przez Olszańskiego zawierała prócz drobiażek toaletowych, kilka egzemplarzy pism warszawskich z dnia 12, 13, 14 czerwca, skrawki „Wieczoru Warszawskiego” z dnia 11 czerwca, dwie spinki do koszuli oraz używaną dzienną koszulę białą w paski lila.

Świadkowie Mehl i Żołądek, pytani na temat kapelusza i płaszcza, które miał ów Olszański, dali opis najzupełniej zgodny z wyglądem kapelusza zgubionego przez sprawcę zamachu na ulicy Foksal i płaszcza znalezionego w domu przy ul. Okólnik Nr. 5, Mehl zaś przedmioty te przy okazaniu wręcz rozpoznał jako identyczne z temi, które posiadał Olszański.

Natychmiast podjęte poszukiwania Olszańskiego wykazały, że w Warszawie nie był on meldowany, we Lwowie pod adresem podanym w dowodzie osobistym, t. j. przy ul. Karpińskiego, żaden Włodzimierz Olszański nigdy nie mieszkał, domu zaś Nr. 21 wogóle przy tej ulicy nie ma.

Tajemniczy ukrajiniec w Gdańsku

W tym czasie, dnia 22 czerwca, przodownik s. śl. ze Lwowa, Józef Budny,

który po zabójstwie wysłany był do Gdańska z poleceniem obserwowania tamtejszego ośrodka działaczy ukraińskich i haczenia czy nie pojawi się zabójca ministra, zauważył, że w towarzystwie Andrzeja Fedyny, wybitnego członka Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, przebywa nieznany Budnemu ukrajiniec, najwidoczniej świeżo do Gdańska przybyły, i nie orientujący się dobrze w rozkładzie miasta. Co do Fedyny, Budnemu było wiadomo, że udziela on pomocy działaczom U.O.N. skompromitowanym w Polsce, zaopatrując ich w fałszywe dowody osobiste oraz w getówki i ułatwiając dalszą ucieczkę.

Śledząc Fedynę i jego nowego towarzysza, Budny zauważył, że obaj konspiracyjnie swój wzajemny kontakt — najwidoczniej w obawie obserwacji policyjnej — i że Fedyna daje owemu przybyszowi wskazówki co do ruchów w mieście. Obaj wyszedłszy z mieszkania Fedyny, pozornie rozstali się i oddzielnie choć równocześnie zaszli na obiad do domu akademickiego, stąd wyszli znów osobno, postępując równolegle, poczem w pewnym oddaleniu, zeszli się i Fedyna wskazał towarzyszowi dalszą drogę. Idąc za jego wskazówkami, towarzysz Fedyny — śledzony przez Budnego — poszedł następnie na Schlageter-Strasse, pod dom nr. 13. W oknie tego domu wycykiwała — również Budnemu **NIENZANA — KOBIETA**

która, na widok nadchodzącego, wyszła na ulicę i przywitała się z nim. Oboje poszli na dworzec, i wsiadli do pociągu, idącego do Zoppot. W Zoppotach oboje obserwowani usiedli na ławce. Wkrótce zjawił się Fedyna i zaprowadził oboje na molo. Tam nieznany mężczyzna pożegnał się z Fedyną i z kobietą, poczem wszedł na pokład statku „Preussen”, idącego do Swinemünde.

Ponieważ w związku z okolicznościami spotkania i z zachowaniem się całej tej grupy, Budny powziął podejrzenie, że ów mężczyzna może mieć związek z zabójstwem, przekazał natychmiast swoje postrzeżenia do Warszawy. W następstwie, Naczelnik Urzędu Śledczego w Warszawie w dniu 22 czerwca wieczorem zwrócił się telegraficznie do policji portowej w Swinemünde z prośbą o zatrzymanie owego mężczyzny.

Aresztowanie Łebeda w Swinemünde

Stosując się do prośby, policja portowa w Swinemünde obstawiała wejście do portu i o godz. 5.30, natychmiast po przybyciu statku „Preussen”, zatrzymała wskazanego w depeszy mężczyznę. Przy zatrzymaniu obecny był konsul polski w Szczecinie Hejedor Sztark. Podejrzany ukrajiniec w chwili zatrzymania zdradził szczególne zdenerwowanie. Zapytany przez konsula Sztarka za jakim dokumentem jedzie, okazał dokument „Bescheinigung” wydany przez Generalny Konsulat Rzeszy Niemieckiej w Gdańsku na nazwisko „Eugen Skyba”, z fotografią zatrzymanego, upoważniającego do odbycia podróży statkiem na linię Sopot — Swinemünde i spowrotem, bez paszportu i wizy. Rzekomy Skyba oświadczył, że dokument ten otrzymał za pośrednictwem znajomego ukrajinca i że za takim dokumentem jedzie do Niemiec już po raz wtóry.

Jak zauważył konsul Sztark, podpis „Skyba” na dokumencie wypisany był nieprawdnie i charakterem sztucznym.

Tego samego dnia, w godzinach wieczornych

SKYBA ZOSTAŁ ODESŁANY DO WARSZAWY SAMOLOTEM

Zarządzone natychmiast konfrontacja z świadkami zamachu i pościgu wykazała, że „Skyba” nie jest bezpośrednim sprawcą zabójstwa. Również nie rozpoznano w nim rzekomego Włodzimierza Olszańskiego, który mieszkał przy ulicy Wolskiej 42.

Natomiast pozytywnym wynikiem uwiecznione zostały okazywanie Skyby wywiadowcom urzędu Śledczego w Krakowie, Franciszkowi Kapuście, Adamowi Czyżewiczowi, Maksymilianowi Szkaradkowi oraz Franciszkowi Sordyłowi, którzy prowadzili obserwację Karpyńca i Kłymyszyna, oraz Karolowi Marszałkowi, który im w tej obserwacji porra-

(Dalszy ciąg na str. 3-ej).

Ucieczka zabójcy min. Pierackiego zagranicę

(Dalszy ciąg).

gał. Wszyscy oni kategorycznie i zgodnie ROZPOZNALI SKYBE, MIANOWICIE JAKO TEGO, KTÓRY W DNIU 30 MAJA OD RANA DO PÓLNOCY BAWIŁ W KRAKOWIE W MIESZKANIU KARPYŃCA, BEDĄC TAM WPROWADZONY PRZEZ KŁYMYSZYNA

„Skyba”-Lebed

Jednocześnie z powyższym stwierdzeniem kontaktu Skyby z wytwórcą bomby, t. j. Karpińcem, ujawniono prawdziwe nazwisko Skyby. Mianowicie rozesłanie do urzędów policyjnych w Małopolsce Wschodniej fotografie Skyby, a następnie — bezpośrednio jego okazanie doprowadziło do kategorycznego stwierdzenia, że autentyczne jego nazwisko brzmi — Mikołaj Lebed, że tenże Lebed pochodzi ze Strzelisk Nowych pow. Bóbrka w Małopolsce Wschodniej, i że jest poszukiwany jako podejrzany o udział w przygotowywaniu, z ramienia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, krwawego napadu rabunkowego na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim w dn. 30 listopada 1932 roku.

Pierwszy ślad samego zabójcy

Równocześnie z powyższymi ustaleniami odnośnie osk. Lebeda i jego pobytu w Warszawie, śledztwo natrafiło na pierwszy ślad samego zabójcy.

W dn. 22 września 1934 r. Urząd Śledczy we Lwowie przekazał śledztwu fotografię niejakiego Grzegorza vel Hrycia Maciejki, czeladnika drukarskiego we Lwowie, i doniósł, że tenże Maciejko jest w miejscu stałego zamieszkania, przy ul. Teatyńskiej 5, od dłuższego czasu nieobecny.

Okazanie tej fotografii — Marji Behrowej, Józefowi Zajacowi synowi Franciszka i Feliksowi Mehlowi, doprowadziło do kategorycznego rozpoznania w niej, rzekomego Włodzimierza Olszańskiego, zamieszkałego w dn. 12—15 czerwca 1934 r. w schronisku przy ul. Wolskiej 42.

Hryć Maciejko morderca ś.p. min. Pierackiego

Uwzględniając powyższe, a zwłaszcza biorąc pod uwagę niewątpliwie ułożenie samienia Maciejki z Olszańskim. — który rago wygląd świadkowie zdolali zapamiętać o wiele spokojniej i dokładniej sędzia śledczy prowadzący śledztwo w tej sprawie, zarządził w październiku 1934 r. poszukiwania Maciejki, tembar dziej, że nadeszły w międzyczasie konfidencjonalne informacje Urzędu Śledczego we Lwowie wyraźnie już określiły go jako zabójcę ministra Pierackiego.

Poszukiwania, wszczęte z udziałem policji państwowej, straży granicznej i Korpusu Ochrony Pogranicza, nie dały jednakże rezultatu; zresztą wspomniana informacja konfidencjonalna wzmiankowała, że Maciejko prawdopodobnie zdołał już przekraść się zagranicę — i przypuszczenie to znalazło następnie konkretne potwierdzenie.

We wrześniu 1934 r. Urząd Śledczy we Lwowie przekazał świeżo uzyskane informacje, że zabójca ministra Pierackiego, uciekając z Warszawy, zatrzymał się na jakiś czas w Lublinie, gdzie nocował w domu Nr. 10 m. 1 przy ulicy Wesolej u niejakiego Czornija, oraz że Mikołaj Lebed przebywał w Warszawie już raz, mianowicie w r. 1933, używając wówczas nazwiska „Dačko” i mieszkając przy ul. Złotej.

Co do schronienia uzyskanego przez zabójcę w Lublinie, stwierdzono, że istotnie, pod wskazanym adresem mieszka w Lublinie student tamtejszego uniwersytetu Jakób Czornij, wyznania gr. kat., który w czerwcu 1934 r. orzebywał w tem mieszkaniu do dn. 21. Mieszkanie to należy do Franciszka Maciejewskiego, post. P. P. i podnajmowane jest kilku studentom ukraińcom.

Solecka-Hnatkiwska o zamachu na ministra

W dalszym ciągu śledztwo zdołało natrafić na ślad owej kobiety, która w maju i czerwcu towarzyszyła Lebedowi. Przesłuchaniem świadka Budnego, przewodnika śl. śl. stwierdzono, że rysopis ukraiński, zaobserwowanej przez niego w Gdańsku w dniu 22 czerwca 1934 r., o czem była wyżej mowa, ściśle odpowiada rysopisowi Kwlecińskiej vel Zarzeckiej.

Przeniesiona do Warszawy i kategorycznie rozpoznana, jako „Kwiecińska” vel „Zarzecka” — Hnatkiwska przyznała się, że pod temi właśnie nazwiskami była w Warszawie z Lebedem w okresie od dnia 16 maja do 15 czerwca, mieszkając u Szymańskiej i że następnie pod nazwiskiem Ireny Soleckiej bawiła w Gdańsku.

Zabójca min. Pierackiego

W połowie maja 1934 r., a więc w okresie pobytu Lebeda we Lwowie, Bandera dał Pidhajnemu do zrozumienia, że jest w planie jakaś poważniejsza „robotka”, ale gdzieś dalej, na innym terenie, t. j. nie w Małopolsce Wschodniej. Mówił też Bandera, że w związku z ową „robotką”, a raczej naskutek niej, zastosowane będą wobec Ukraińców represje. Przewidywał nawet, że władze polskie utworzą obozy koncentracyjne dla Ukraińców, i mówił, że aby nie dopuścić do aresztowań i do zamknięcia młodzieży ukraińskiej w tych obozach, trzeba będzie sforsować „zielone kadry” młodych Ukraińców. Za pomocą tych „kadr” młodzież miałaby nie tylko ukryć się po lasach, ale i podjąć walkę partyzancką.

Pidhajny przeczy stanowczo jakoby w maju 1934 r. miał z Lebedem kontakt i rozmowę, jednakże przyznaje, że w tym okresie słyszał o jego obecności we Lwowie, a nawet spotkał na „Saharze”, t. j. na plaży na Zamarstynowie mężczyznę podobnego do Lebeda i odniósł wrażenie, że jest to właśnie Lebed. Ów mężczyzna znajdował się w towarzystwie Bendery, do którego Pidhajny przyszedł na kontakt. Prócz tego był tam wówczas obecny komendant drugiego oddziału bojowego we Lwowie, nakońiec stawił się również Myhal, który jednak Lebeda nie widział.

Pidhajny wyjaśnia, że począwszy od grudnia 1933 r., organizował na rozkaz Bendery, zamach na podkomisarza straży więziennej we Lwowie, Władysława Kossobudzkiego, za rzekome zniechęcenie się nad więźniami Ukraińcami.

Na ochotnika zgłosił się GRZEGORZ MACIEJKO, który wyjaśnił Pidhajnemu, że chce się wobec organizacji zrehabilitować, gdyż swego czasu mimowoli dopomógł policji do schwytania Iwana Mycyka, zabójcy Eugenjusza Bereźnickiego.

Spotkanie Bendery z Maciejką, w obecności Pidhajnego, doszło do skutku w końcu maja, o godz. 21 na ul. Wuleckiej, co potwierdza i Kaczmarek.

Bandera wspominał, że prócz „Gonty” zgłosili się jeszcze dwaj ochotnicy z których jednak jeden już wycofał się, gdy mu oświadczone, że będzie musiał stracić życie.

Przy następnym widzeniu Bendery z Gontą, Pidhajny nie był obecny, natomiast w kilka dni później, z początkiem czerwca Bandera kazał mu zerwać kontakt z „Gontą” i tę samą dyspozycję powtórzył Kaczmarekowi, przyczem dodał: „Gonta od nas odchodzi”, co Pidhajny zrozumiał jako zapowiedź wyjazdu Maciejki „na robotę”.

Wkrótce potem Kaczmarek dał Pidhajnemu do zrozumienia, że wie iż „Gonta” (zwany też Hryciem) wyjechał do Warszawy „na Pierackiego”.

Bandera zaś zwrócił się do Pidhajnego z zapytaniem o nazwisko „Gonty”. Jak się okazało, Bandera dowiedział się, że Hryć Maciejko został w domu u wujka kartę z wiadomością, iż jedzie na wybieczkę, z której już pewnie nie wróci”, i Bandera chciał sprawdzić, czy ów Maciejko jest właśnie „Gontą”, a kiedy mu to potwierdzono, „omal nie zwarjował ze złości”.

Wreszcie oskarżony Pidhajny wyjaśnił, że w okresie kiedy minister Pieracki był na inspekcji w Małopolsce Wschodniej (co miało miejsce od 3 do 9 czerwca 1934 r.) Myhal powiadomił go, że jakiś człowiek przywiozł wiadomość o przyjeździe ministra do Stryja i dopytuje, czy nie możnaby tam „coś zrobić”. Na ten temat z Bandera rozmawiali Myhal i Pidhajny, ale Bandera uznał sprawę za nieaktualną, gdyż minister już ze Stryja wyjechał, a powtórnie niewiadomo którą i kiedy będzie przejeżdżał.

Co się tyczy wiadomości o pobycie ministra Pierackiego na inspekcji w Małopolsce Wschodniej, stwierdzono, że taka wzmianka istotnie była umieszczona w „Wieku Nowym” w dn. 6 czerwca 1934 r.

W dniu 14 czerwca 1934 r., rano Bandera i Pidhajny zostali aresztowani. Wspomniany Roman Myhal, ur. 1911, student prawa, przesłuchany w charakterze oskarżonego, zeznał, że w związku z temi aresztowaniami, nawiązał z nim kontakt Roman Szuchewicz. Spotkanie nastąpiło w dn. 15 czerwca, nad wieczorem, kiedy już pokazały się wydania nadzwyczajne dzienników z wiadomością o morderstwie w Warszawie. Szuchewicz wydał dyspozycje organizacyjne dla Myhala i Kaczmareckiego, oświadczając, że obejmuje funkcje po Pidhajnym. Mówiąc o zamachu warszawskim, wyraził się: „jest to nasz najlepszy wyczyn”, i kazał zaraz zawiadomić Malucę żeby odwołał wyjazd do Warszawy.

Wspomniany Roman Szuchewicz, przeciw któremu toczy się odrębne śledztwo, jest według ustaleń śledztwa jednym z najwybitniejszych członków Organizacji i należy do niej już od szeregu lat. W świetle wyjaśnień jego przyjaciela — Pidhajnego oraz wyjaśnień Malucy, a także według innych danych, Roman Szuchewicz był referentem bojowym O. U. N., ostatnio jednak, od połowy r. 1933, pozostawał rzekomo „na urlopie organizacyjnym” i mniej się udzielał, wobec czego właśnie sam Prowidnyk — Bandera kierował bezpośrednio pracami w tym referacie.

Przesłuchany w niniejszej sprawie jako świadek, Roman Szuchewicz oświadczył, że wprawdzie mówił z Malucą, iż trzeba o aresztowaniu Bendery zawiadomić „ludzi w Warszawie”, nie wiedział jednak kto z organizacji i w jakim celu w Warszawie bawi, i w szczególności nie była mu wiadoma jakakolwiek misja Lebeda.

Odnosnie do ucieczki Maciejki po zamachu w Warszawie, obszerne wyjaśnienia złożyli wspomniani Iwan Maluca, Roman Myhal i Eugenjusz Kaczmarek, robotnik w fabryce cykorji.

Jak zeznał Maluca, Maciejko oświadczył mu (Kaczmarek nie był do tej rozmowy dopuszczony), że wraca z Warszawy i że opis tego ucieczki po zamachu, podany przez prasę, jest zgodny z rzeczywistością. Miał rzucić bombę w chwili kiedy minister będzie z samochodu wysiadał. Jednakże, — jak mówił, — mimo że w tym momencie zrobił wszystko aby bomba eksplodowała, stwierdził, że „w bombie nic się nie robi”, zrozumiał tedy, że bomba nie wybuchnie, schował ją, poszedł za ministrem do budynku i tam go zabił z rewolweru.

Potem wyszedł spokojnie na ulicę, porzucił bombę, a gdy z za rogu wypadł policjant, strzelił do niego i uciekł dalej.

Oświadczył też, że rewolwer rzucił w mieście do rzeki czy też w jakiejś branie do śmietnika, tego szczegółu relacji Maluca nie pamięta. W Warszawie był razem z „Tadkiem” vel „Skybą”, (pseudonimami temi Maciejko określał jedną i tę samą osobę, — jak się Maluca domyślił — Lebeda); początkowo mieszkał w jakimś hotelu, pod nazwiskiem Stefana Kalińskiego, potem w innym miejscu, jako Włodzimierz Olszański. Dzień zamachu nie był określony i Maciejko często chodził na ulicę upatrzoną dla zamachu, zamierzając go wykonać przy sprzyjających okolicznościach. W ostatniej chwili zdecydowano zamach przyspieszyć, w związku z wiadomością podaną przez prasę o aresztowaniach ukraińców w Krakowie,

Kto zdecydował przyspieszyć zamach, Maciejko nie mówił, ale Maluca z całego opowiadania wywnioskował, że Tadek — Skyba był zwierzchnikiem Maciejki. Po dokonaniu zamachu, Maciejko pół godziny daremnie czekał na Skybę na jakiejś ulicy, w miejscu już uprzednio na spotkanie wyznaczonym. Kiedy Skyba się nie zjawił, Maciejko postanowił uciekać na własną rękę. Wyszedł z miasta i w ciągu kilku godzin przebył pieszo około 50 km. Następnie pociągiem dojechał do Lublina, — nie opowiedział jednak Maluce, jak długo tam zostawał i w jakich okolicznościach dostał się do Lwowa. Faktem niezastania w Warszawie Skyby na umówionym kontakcie Maciejko nie był zdziwiony, gdyż on i Skyba byli przygotowani, że wybuch bomby spowoduje śmierć nie tylko ministra ale i Maciejki.

Maciejko prosił Malucę o wyszukanie mu jakiegos mieszkania, gdyż z dotychczasowego jest niezadowolony, prosił też o gotówkę i o pomoc w przedostaniu się do Czechosłowacji.

Pytał również co się stało ze Skybą.

O tym ostatnim oraz o Hnatkiwskiej, Maluca dowiedział się w parę dni później od Czernyńskiej, mianowicie, że Lebeda zatrzymano w Niemczech, Hnatkiwska zaś powróciła z Gdańska do kraju.

Ponowne spotkanie Maluce z Maciejką odbyło się dn. 14 lipca, na rogu ulic Potockiego i Szymonowicza. Jak zeznał Maluca, Maciejko wyjaśnił mu, że musiał wrócić, gdyż przejście do Czech w okolicy Sławska, okazało się niewygodne.

Ucieczka zabójcy do Czechosłowacji

Ponieważ Maciejko narzekał, że we Lwowie czuje się niepewnie, Maluca polecił mu po kilku dniach wrócić w okolice Sławska i tam czekać dalszych dyspozycji, przyczem wyznaczył mu kontakt na moście między Zelemianką a Hrebenowem.

Równocześnie Maluca czynił przygotowania do odstąpienia „Gonty” do Czechosłowacji. W tym celu zwrócił się do wspomnianej uprzednio Anny Czernyńskiej o nawiązanie kontaktu z zagranicznymi czynnikami OUN. Anna Czernyńska, według danych śledztwa, jest wybitną działaczką w Organizacji, i w okresie poprzedzającym zamach z dn. 15 czerwca, wchodziła w skład Krajowej Egzekutywy. Jak wyjaśnia Maluca, dn. 25 lipca 1934 r. wspomniana Czernyńska zawiadomiła go w Synowódzku, że w najbliższych dniach spodziewa się spotkać po stronie czeskiej, w Jasinie, Jarosława Baranowskiego. Należy wyjaśnić, że Baranowski, naręczony Czernyńskiej, jest również jednym z najwybitniejszych działaczy OUN, i przebywając stale w Czechosłowacji, pełni funkcje łącznika między zagranicznym „Prowodem” a Krajową Egzekutywą.

Maluca i Czernyńska wyruszyli do Jasinu dn. 25 lipca z Synowódzka, zatrzymując się w drodze w Jamnej w pensjonacie rodziców oskarżonej Katarzyny Zaryckiej. Do Jasinu Maluca i Czernyńska dotarli dn. 26 lipca, przeszedłszy granicę nielegalnie górami.

W Jasinie oboje udali się do restauracji Klempusza, gdzie, uprzedzając pytanie, oświadczone Czernyńskiej — wi docznie znanej już z poprzednich bytności — że Baranowski był już i prosił, aby zaczekał na jego powrót: Istotnie Jarosław Baranowski zjawił się u Klempusza dn. 29 lipca.

Baranowski wyraził zgodę na przyjęcie „Gonty” i zdecydował, że będzie go osobiście oczekiwał w Jasinie, dn. 5 sierpnia i że ma go tam przyprowadzić Jarosław Rak, który, jak wyjaśnia Maluca, zajmował, w lipcu 1934 r., jedno z kierowniczych stanowisk w referacie propagandowym OUN we Lwowie.

Czernyńska pozostała z Baranowskim w Jasinie, Maluca zaś, dn. 31 lipca, wyruszył w drogę powrotną, aby zorganizować umówioną przeprawę Maciejki na drugą stronę granicy.

Na początek udał się do Jamnej, gdzie podobnie jak poprzednim razem nocował

(Ciąg dalej na str. 4-ej).

PRZESZŁOŚĆ ZABÓJCY MIN. PIERACKIEGO

(Dalszy ciąg).

w pensjonacie Zaryckich i widział się z ich córką Katarzyną.

Następnego dnia wspomniana Zarycka udała się — jakoby z wycieczką, — do Kosowa, i Maluca dał jej polecenie, aby oświadczyła Hnatkiwskiej, że „on ją ostrzega i radzi mieć się na baczności“.

Równocześnie Maluca udał się na spotkanie z Maciejką na umówiony most i kazał mu stawić się w sobotę 4 sierpnia wieczorem w Jamnej i oczekiwać na dworcu bądź w pensjonacie Zaryckich, znanego mu Jarosława Raka. Przy tem widzeniu Maluca raz jeszcze zaopatrzył Maciejkę w gotówkę, dając mu 25 zł.

Następnie Maluca powrócił do Lwowa i udał się do Raka. Polecenie, które z powołaniem się na Jarosława Baranowskiego, dał Rakowi, brzmiało, że ma stawić się w Jamnej dn. 4 sierpnia wieczorem, gdzie spotka się na dworcu z pewnym znanym mu mężczyzną, i że tego mężczyznę ma następnie pod pretekstem wycieczki przeprowadzić na czeską stronę do Jasiny i „oddać“ tam w ręce Baranowskiego. Jak zeznaje Maluca, Rak przystał na powyższe, następnie zaś dnia 8 sierpnia, zawiadomił go, że polecenie wykonał i owego mężczyznę Baranowskiemu „oddał“.

Kim jest Grzegorz Maciejko

Odnośnie do samego Grzegorza Maciejki, śledztwo zebrało następujące dane:

Grzegorz Maciejko, ur. 8 sierpnia 1913 r. w Szczercu, pow. Lwów, jest synem Iwana i Agafii Maciejków, wyzn. grecko-katolickiego, tamże zamieszkałych. Matka Grzegorza ma ukończonych 7 klas szkoły powszechnej, natomiast ojciec, wyrobnik rolny, jest analfabeta. Oprócz Grzegorza, Maciejkowie mają dwóch młodszych synów, Wasyla i Jarosława, którzy, w przeciwieństwie do Grzegorza, uchodzą za niedorozwiniętych.

Grzegorz Maciejko odbył 7 klasową szkołę powszechną oraz przeszedł we Lwowie, od r. 1929 do czerwca 1933 r. trzyletni kurs w wieczorowej szkole zawodowej, w oddziale metalowym.

Od r. 1929 Maciejko mieszkał i był na utrzymaniu u swej ciotki (siostry matki) Anny Czuczman oraz jej męża, Eugenjusza Czuczmana, zamieszkałych we Lwowie, przy ul. Teatyńskiej 5.

W okresie od 1 października 1933 r. do 15 lutego 1934 r., Grzegorz Maciejko był we Lwowie aresztowany jako oskarżony o udział w O. U. N. o rozpowszechnianie jej ulotek oraz o zniszczenie godła państwowego, — jednakże odnośnie śledztwo zostało w stosunku do niego i kilku innych współoskarżonych, umorzono dn. 14 marca 1934, wobec niedostatecznych poszlak.

Po tem aresztowaniu policja przeprowadzała wywiad co do jego osoby i posterunkowy parokrotnie zachodził do mieszkania Czuczmanów; Maciejko był tem bardzo zdenerwowany, tłumaczył się, że nie jest nic winny, jednak na wszelkie upomnienia i przestrogi ciotki reagował niechętnie, twierdząc, że „policja aresztuje wogóle wszystkich młodych Ukraińców“. Jak wynika z zeznań Czuczmanów, Maciejko jeszcze dawniej zwierzał się, że przez nieporozumienie przyczynił się do ujęcia Mycyka, uciekającego po dokonaniu zabójstwa. Naogół jednak był skryty i mało mówny, jakkolwiek robił wrażenie rozwiniętego. Zajmował się sportem, i kiedyś pochwalił się Czuczmanowi, że w „biegu na przełaj“ wziął pierwszą nagrodę.

1000 posad uratowanych...

Lódź, 19 listopada.

(v) Jak donosiliśmy, w Widzewskiej Manufakturze wypowiedziano niedawno pracę 1000 robotnikom.

Podjęta przez Związki Zawodowe interwencja odniosła ten skutek, że wypowiedzenia zostały cofnięte.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: — Sz. Jankielowicza — Stary Rynek 9, L. Steckla — Limanowskiego 37, B. Gluchowskiego — Narutowicza 6, St. Hamburga i S-ki — Główna 50, L. Pawłowskiego — Piotrkowska 307, A. Piotrowskiego — Pomorska 91.

Jak zeznają Czuczmanowie, w pierwszych dniach czerwca 1934 r. Maciejko wydalł się z domu niespodziewanie i więcej już go nie widzieli.

Rewizja, dokonana u rodziców Grzegorza Maciejki w Szczercu nie dostarczyła dowodów winy, znaleziono jednak wśród kilku dokumentów osobistych Maciejki „książeczkę sportowo-lekarską“, w której odnotowane są dane rozpoznawcze a m. in. wzrost Maciejki, określony na 1.72 mtr. Wymiar ten odpowiada przeciętnemu opisowi danemu przez świadków ucieczki w Warszawie.

Prócz tego znaleziono 3 fotografie grupowe, wśród innych mężczyzn przedstawiające Maciejkę. Fotografie te, po

powiększeniu, posłużyły do dodatkowego okazania świadkom pościgu. Z pośród owych świadków, Wincenty Kucharski i Stanisław Bagiński stwierdzili w tych fotografiach wybitne podobieństwo, Bolesław Filipiuk zaś kategorycznie rozpoznał sprawcę zamachu ściganego w dn. 15 czerwca na ulicach Warszawy.

Na podstawie wszystkich powyższych danych, uznać należy za ustalone, że zabójcą ministra Bronisława Pierackiego jest wspomniany Grzegorz Maciejko.

Zarazem uznać trzeba za stwierdzone, że zamachu tego Maciejko dokonał jako członek Organizacji Ukraińskich

Nacjonalistów, spełniając jej rozkaz, wyrażony mu przez Bandere i Lebeda, oraz korzystając z pomocy okazanej mu w tym celu przez nich i przez Malucę, Pidhajnego, Hnatkiwską, Karpyńca i Kłymyszyna, wreszcie — iż tenże Maciejko ukrył się przy pomocy Malucy, Czornija, Myhala, Kaczmarskiego, Raka i Zaryckiej.

Dalszy przebieg procesu poda dzisiejszy „Express Loteryjny“, który ukaże się o godz. 3-ej po poł.

Ras Seyum rozpoczyna ofensywę przed przybyciem marsz. Badoglio. — Zięć Mussoliniego cudem ocalał. — Abisyńczycy uszkodzili jego samolot

Paryż, 19 listopada.

(PAT). Na froncie północnym na północ od Amba Alaghi lotnicy włoscy natrafili na większe skupienie sił abisyńskich, które poruszały się w kierunku Antalo. Dwie włoskie eskadry bombardujące złożone z 20 samolotów zarzuciły nieprzyjacielowi bombami. Abisyńczycy odpowiadali gęstym ogniem karabinów maszynowych oraz dział przeciwlotniczych. Straty po stronie abisyńskiej mają być znaczne. Liczne samoloty włoskie zostały trafione kulami. — Jeden z nich, w którym rzekomo znaj-

nował się zięć Mussoliniego, minister prasy i propagandy Ciano, musiał lądować w okolicy Makalle. Samolot jest uszkodzony, lotnicy wyszli bez szwanku.

Według wiadomości, nadchodzących do Osmary, ras Kassa i ras Seium zamierzają przed przybyciem marszałka Badoglio rozpocząć akcje na większą skalę.

**

Rzym, 19 listopada.

Z Adui donoszą, że na terenach okupowanych uruchomiono z inicjatywy

władz włoskich komisje, złożone z starszyzny abisyńskiej dla rozważania sporów między tubylcami.

**

Berlin, 19 listopada.

(PAT). Na pograniczu Somali Włoskiego i Somali Brytyjskiego zaszedł wczoraj drobny incydent. Gromada somalisów włoskich zaatakowała ludność trzech wsi z Somali Brytyjskiego. Trzoda somalijczyków brytyjskich pała się podobno na pastwiskach po drugiej stronie granicy. W strzelaninie padło zabitych 3 somalijczyków brytyjskich.

Mussolini chce odstąpić Somali Japonii? Sensacyjne pogłoski o ścisłym porozumieniu włosko-japońskim

Genewa, 19 listopada.

W kołach dyplomatycznych podkreślają obecna ciężka sytuacja Wielkiej Brytanii. Interesy jej zostały zagrożone zarówno przez wojnę w Abisynii jak i przez groźbę wybuchu zbrojnego konfliktu na Dalekim Wschodzie. Anglia ściągnęła część swojej floty wojennej ze

Wschodu na Morze Śródziemne, czem ustabilizowała swe siły w pobliżu Chin i Japonii.

Podkreślają również, że w pierwszej połowie października, gdy stosunki między Rzymem a Londynem stawały się coraz bardziej napięte, Mussolini miał oświadczyć brytyjskiemu ambasa-

dorowi, że doprowadzony do ostateczności nie zawaha się sprzedać Japonii włoską Somalię. Pogłoska ta, mimo iż brzmi jako nieprawdopodobna, może jednak zawierać cząstkę prawdy w postaci daleko idącego porozumienia włosko-japońskiego.

Przed nową wojną w Chinach Chińczycy będą stawiać opór wojskom japońskim. Koncentracja znacznych sił wojskowych

Szanghaj, 19 listopada.

(Pat) — W kołach cudzoziemskich Szanghaju sytuacja oceniana jest jako bardzo poważna.

Zwracają uwagę, iż autonomiczny rząd Chin Północnych, będzie znajdować się pod kontrolą sztabu generalnego japońskiego i mandzurskiego. Sztab ten pod pretekstem współpracy nad obroną przeciwkomunistyczną, znajduje liczne powody mieszania się do spraw administracyjnych. Koncentracja wojsk chińskich w północnym Honanie i wojsk japońskich w Szanghaj-Kuan powoduje jak największe zaniepokojenie.

Szanghaj, 19 listopada.

(Pat) — Rząd chiński w najbliższym czasie ogłosi komunikat o swoim stanowisku wobec projektów japońskich, co do Chin Północnych. Już dziś wiadomo, że tak, jak to oświadczone na sesji Kuomintangu w sobotę, rząd nankijski zapowie opór przeciwko tym projektom. Koła rządowe chińskie oświadczają, że twierdzenie komendantów garnizonów w Pekinie i Tien-Tsinie, jakoby wydarzenia w Chinach północnych rozwijały się za zgodą Czang-Kai-Szeka, jest niezgodne z prawdą. Dowódcy ci nie mają swobody działania i uprzedzili Czang-Kai-Sze-

ka, że nie będą w stanie przeciwstawić się akcji japońskiej, o ile nie uzyskają pomocy państwa Nankinu. Tem tłumaczy się koncentracja wojsk chińskich w północnej części prowincji Ho-Nan.

Wzrost zachmurzenia Komunikat łódzkiej stacji meteorologicznej

Łódź, 19 listopada.

Komunikat łódzkiej stacji meteorologicznej przy miejskim muzeum przyrodniczym w parku Sienkiewicza.

O godz. 7 rano termometr wykazywał plus 1.3 st. Barometr o tej porze wykazywał ciśnienie 744.1 mm. Tendencja barometryczna: nieznaczny wzrost ciśnienia. — Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry południowo-wschodnie. — Najwyższa temperatura w ciągu doby ubiegłej plus 6.3 st., najniższa minus 0.8. W ciągu dnia, stopniowy wzrost zachmurzenia i lekkie ocieplenie.

Kontrola wojskowa nad kanałem Suezim

Londyn, 19 listopada.

Wedlek rążących pogłosek, towarzystwo kanału Suezkiego miało się zwrócić do rządu angielskiego z prośbą o roztoczenie kontroli wojskowej nad kanałem. O ileby pogłoski te odpowiadały prawdzie, Anglia miałaby w swem ręku jeszcze jeden atut w odniesieniu do kanału Suezkiego i mogłaby go wykorzystać przez zamknięcie kanału dla okrętów włoskich.

Zaliczki pobrane przez urzędników państwowych i zawodowych wojskowych, nie będą obecnie potrącane

Warszawa, 19 listopada.

W związku z obciążeniem pensyj urzędników państwowych podatkami, rząd postanowił skompensować je częściowo przez przyznanie szeregu ulg i obniżek kosztów utrzymania. Ostatnio, zostało wydane zarządzenie w sprawie rozłożenia na 10 rat pozostałych do spłacenia jeszcze rat pożyczki inwestycyjnej. Obecnie, minister skarbu wydał okólnik w którym polecił wstrzymanie potrąca-

nia rat zaliczek na uposażenia, przyznanych do dnia 12 listopada r. b. funkcjonariuszom państwowym i zawodowym wojskowym, których wynagrodzenie ma podlegać specjalnemu podatkowi od specjalnych wynagrodzeń, wypłacanych z funduszy publicznych. Zarządzenie to zostanie wprowadzone w życie już przy wypłacie uposażeń za miesiąc grudzień roku bież.

4 tys. osób zatrutych chlebem w Hiszpanji

Młynarz dodawał sól ołowiu do mąki

Madryt, 19 listopada.

(Pat) — W okolicy Murcia i Certege-ny, stwierdzono liczne wypadki zatrucia chlebem. Zachorowało przeszło 4.000 osób. Kilka osób spowodowało zatrucia um-

ri. W związku z tem, aresztowano miejscowego młynarza, który, jak stwierdzono, dodawał do mąki znaczne ilości soli ołowiu.

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

74

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdę policzkowanej przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta i knęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera a w kieszeni trupa znaleziono kartkę na zapuśkiej treści:

„Do wiadomości policji... Jeżeli ja, Alfred Krauser, zostanę zabity w tych dniach, to zawiadamiam, że zamordował mnie Jan Rogosz, który groził mi dzisiaj śmiercią za wymóg „nie pracy”.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wenera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zreński, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka, z których dowiaduje się, że Krauser nie został zamordowany. Po „śmierci” swej odebrał pieniądze, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę.

Zreński szantażuje Wenera, wymusza od niego 100.000 złotych i za pieniądze te zakłada salon gry do spółki z Hildą Pożarow, właścicielką domu schadzek.

Rogosz, spotkawszy towarzysza celi więziennej Birunia, prosi go o pomoc w odszukaniu listu Walczaka.

Birun pod pozorem wydostania tego listu zabiera Rogosza na wyprawę do willi, gdzie zamierzał dokonać kradzieży brylantów.

Nagle dał się słyszeć odgłos kroków. Birun rzucił się do ucieczki a Rogosz w ostatniej chwili schował się za kotarę.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Rogosz jest mimowolnym świadkiem gwałtownej sceny i rozmowy, z której wynika, że mężczyzna ów, kapitan Frankenstein, szantażuje kobietę, imieniem Erna.

W pewnej chwili rozwścieczony tej norem rzucił się na nią ze sztyletem w ręce, ale Rogosz pośpieszył na pomoc Ernzie.

Dzięki protekcji Ernzy, znanej tancerki, Rogosz dostaje dobrą posadę. Zakochał się w pięknej kobiecie, która darzy go wzajemnością.

A kapitan Frankenstein ma już nową ofiarę — Elżbietę Wernerową, która skradła dla niego 50.000 złotych z męzowskiej kasy.

Frankenstein oszukał ją i zabrawszy całe pieniądze zostawił samą w hotelu.

Elżbieta ucieka. Po długiej wędrówce udaje się na poszukiwania Birunia. Losem jej zajęli się dwaj wrogowie Birunia — „Japoniec” i Różga. Któregoś dnia „Japoniec” zabrał ją do knajpy i upił. Gdy Elżbieta chciała odejść, rzucił się na nią z pięściami. W tym momencie do knajpy wpadł Henryk Tarwin, właściciel domu schadzek i oswobodził Elżbietę i zabrał ją do siebie.

Rogosza wzywa „din-tofra” do stawienia się w speluncie „Kacapa”, ale Jan zlekceważył to wezwanie i udał się z Erną na przyjęcie, które urządził dyrektor Beskid.

Na tem przyjęciu był również Werner. — W pewnej chwili przyjaciółka Beskida Lili Reńska pokazuje Ernzie prezent, jaki otrzymała od dyr. Beskida — kosztowną broszkę brylantową.

Podczas, gdy Loli rozmawiała z Wernerem, broszka ta spadła na ziemię. Werner podniósł ją niespostrzeżenie i w głowie jego zrodził się szatański plan. Znalezioną broszkę podrzucił Rogoszowi.

Podczas osobistej rewizji broszkę tę znaleziono w kieszeni Rogosza, którego posądzono o kradzież.

Beskid wyrzuca go z fabryki i nawet Erna odwraca się od niego.

Poczuł oszalałymi zapach perfum, które przypominały mu nanowo owe chwile upojne, jakie przeżył z tą cudną kobietą.

Garderoba zawirowała przed jego oczami...

Nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, Jan skoczył nagle ku Ernzie i chwycił ją w ramiona.

— Co pan robi? — Okrzyk przerażenia wydarł się z jej krtani.

— Erno!.. Erno!.. — szeptał on jak w gorączce.

Jak szalenie zaczął ją całować po włosach, policzkach, ramionach, wreszcie padł na kolana, wyrzucając z ust jakieś niezrozumiałe słowa.

Tancerka była wyraźnie przerażona. Rozszerzonymi źrenicami spoglądała na

czółgającego się u jej stóp mężczyznę i mówiła szybko, gorączkowo:

— Niech pan przestanie, panie Rogosz... Niech pan już stąd pójdzie... O, Boże, Boże, co pan robi... Ja nie mogę z panem rozmawiać, nie mogę...

Nagle stało się coś niespodziewanego: wisząca w głębi zasłona uchyliła się i do garderoby wszedł kapitan Frankenstein. Był on tu jeszcze przed przyjściem Rogosza i ukrył się, gdy zapukano do drzwi... Erna prosiła, by się schował, bo zdawało jej się, że to puka dyrektor, który po owej awanturze na generalnej próbie, zakazał Frankensteinowi przychodzić do teatru...

Usłyszawszy szelest kroków, Rogosz podniósł głowę i wówczas ujrzał groźnego awanturnika... W pierwszej chwili zdrewniał, poczem skoczył na równe nogi. Oślupiałym wzrokiem patrzył to na Frankenstein, to na Ernę... Co to znaczy?... On tutaj, w garderobie Ernzy? On — Frankenstein, Frankenstein?!

— No, i co, przyjacielu?... Spotkał się... — przemówił kapitan, stanąwszy przed Rogoszem w wyzywającej pozie.

— Erno, co to znaczy? — wymamro

Rozdział 67.

Aposz i dziewczyna

Rogosz nie spodziewał się, że nazajutrz będzie mu znowu dane spotkać się z kapitanem Frankensteinem i to w okolicznościach, niemniej niezwykłych, niż poprzedniego wieczoru.

Było już około jedenastej przed północą...

Zapędziwszy się w bezcelowej wędrówce po mieście w jakąś oddaloną od śródmieścia dzielnicę, wracał Jan pośpiesznie do domu, chcąc zdążyć przed zamknięciem bramy.

Obok niego biegł nieodłączny towarzysz tych codziennych wędrówek, wierny „Ratuj”...

Na Mazowiecką było jeszcze daleko i Rogosz zorientował się, że nie uda mu się tym razem zaoszczędzić dwudziestu groszy za „szperę”: właśnie na ulicy, na której się znajdował, dozorczy zamykali już bramy...

— To ci los... — pomyślał nasz bohater z żalem. — Cztery bułki djabli wzięli. I zwolnił kroku, bo nie było już poco się śpieszyć... Szedł więc teraz krok za krokiem, zastanawiając się ciągle nad wczorajszą przygodą, która nie mogła mu wyjść z głowy...

Nie było już w nim miłości do Ernzy, pozostała tylko nienawiść i pogarda...

O, tak, bo Erna okazała się kobietą bez ambicji i honoru, niegodna jego miłości... Jakże ona mogła wrócić do Frankenstein, wiedząc, że jest to lotr nad lotry, szantażysta i pospolity sutener?... To dało się od razu poznać, że była z nim znowu w dobrej komitywie...

— Oni kombinowali z sobą przez cały czas... — dochodził Jan do wniosku i nagle przypominają mu się szczegóły, na które nie zwrócił kiedyś uwagi... A więc jego spotkanie z Frankensteinem w bramie domu, w którym mieszka Erna, więc krwawa pręga na szyi.

Zdradzała mnie, oszukiwała nikczemnie...

Tak rozmyślał Rogosz, nie wiedząc, że za tem wszystkim kryje się zupełnie coś innego. Gdyby wiedział, napewno nie sądziłby Ernę tak niesprawiedliwie. Na ulicy jest cicho...

Rogosz wsłuchiwał się w odgłos swoich kroków i myśli, myśli... Wtem zatrzymał się w miejscu, bo przechodząc obok jakiegoś domu, usłyszał nagle znany mu dobrze okrzyk:

— O key!..

Zdumiał się:

— Frankenstein?

Rozejrzył się bacznie dokoła, w pierwszej chwili bowiem nie mógł się zorientować, skąd dochodzi głos.

— Więc ty go się już nie boisz?... On przychodzi do ciebie? I był tu teraz przez cały czas?... Erno...

Szigetti nie odpowiedziała, natomiast Frankenstein wycedził przez zęby:

— Przedewszystkiem: pani Erno, proszę pani, a nie — Erno... Zrozumiano? A potem nie mamy przyjemności rozmawiać z panem — ani ja, ani ta pani... O key!..

Na ustach Jana ukazał się nawpół bolesny, nawpół szyderczy uśmiech.

Po słowach kapitana zapanowała w garderobie denerwująca cisza...

Dwaj mężczyźni zmierzli się nienawistnymi oczami, poczem Rogosz spojrzał na Ernę. Pokiwał głową i rzekł:

— Tak to, widać, dzieje się w waszym świecie... Dla was to jest może proste, ale ja tego nie mogę zrozumieć... Dowiedzenia, pani Erno... I bardzo przepraszam, że przeszkodziłem szanownemu państwu... Najprzejmiej przepraszam, jak to mówią wasi ludzie... — dokończył ze zjadliwą ironją.

Wszedł, trzasnąwszy drzwiami...

pan rozumie? To znaczy, że ma się pan wynieść w tej chwili...

Rogosz oparł się ciężko o mur: poznał stanowczo głos Wikty — teraz już jest tego pewny.

— Muszę ratować córkę... — postanowił. Widać, Frankenstein chce ją zmusić do czegoś terrorem... Tak, jak on to zawsze robi...

Krew przestaje krażyć w jego żyłach, gdy zdaje sobie sprawę z sytuacji, w jakiej znajduje się teraz jego córka... Jednocześnie błogosławi w duchu szczęśliwy zbieg okoliczności, który pozwolił mu stanąć pod tem oknem w momencie, kiedy ukochanej jego jedynaczce grozi niebezpieczeństwo.

Wiedziony pierwszym odruchem lęku o Wikte, chciał natychmiast wejść przez okno do pokoju, ale — zawałał się.

— Nie wolno mi tego robić... — powściągnął się. Wikta nie wie przecie, że jestem jej życzliwy uważa mnie za takiego, co to zaczepia dziewczęta na ulicy... Gotowa przestraszyć się mnie więcej, niż Frankenstein... Ale nie mogę jej przecie tak zostawić i pójść spokojnie do domu... Ach, gdybym mógł powiedzieć, że jestem jej ojcem...

Podczas, gdy te myśli przelatują, jak błyskawice przez głowę Rogosza, w parterowym pokoju rozgrywa się dalszy ciąg dramatu.

Wikta stoi pod ścianą i nie spuszcza oczu ze swego prześladowcy, na którego twarzy maluje się bezgraniczna wściekłość. Przechadzał się po pokoju, wreszcie stanął przed dziewczyną. Potrząsnął zacienione pięści i zawył:

— Ech, ty!.. Nie wyprowadzaj mnie z równowagi!..

— Nie boję się pana... — wydeła pogardliwie wargi.

— Jeszcze się nie boisz?

— Nie...

— To będziesz się bała, jak zobaczysz, co ja potrafię...

— Nie, nie... Niech pan stąd wyjdzie, bo narobie takiego krzyku, że się wszyscy zleca...

— Głupia... I co wtedy?..

— Jaki co? Przyjdzie policja i aresztuje pana... Co pan myśli, że takie rzeczy wolno robić?... Widział to kto, żeby siłą wchodzić do czyjego mieszkania? I to przez okno?..

— O key!.. — uśmiechnął się Frankenstein. — To jest w moim stylu... Inni wolą przez drzwi, a ja — przez okno... Bo tak mi się podoba, bo ja tak chcę...

A co do policji, daj temu pokój, moja mała... Niech tu przyjdzie stu żandarmerów — co z tego?... Powiem im poprostu, że przechodziłem spokojnie ulicą, a tyś otworzyła okno i mnie zawołała... — A jużci... Kto w to uwierzy?..

— Każdy, komu pokażę pewną piękną fotografię... Wiesz którą... Ty i Zreński... Podarłaś ją raz, ale ja się postaram o drugą odbitkę...

Wikta zagryzła wargi. Wówczas Frankenstein trzasnął palcami i rzekł: — Daję ci jeszcze pięć minut do namysłu...

— Nie potrzeba...

— Milcz!.. A po pięciu minutach, jeżeli nie wyjdiesz ze mna, wtedy — marny twój los...

— Niech pan nie grozi, bo ja się nie zlekne...

— Dostyc już tego... — wrzasnął awanturnik. — Ubieraj się...

— Nie chce...

Twarz Frankenstein pokryła się bladeścią. Nie panując już nad sobą, zniemacka chwycił dziewczynę za gardło. Krzyknęła przeraźliwie:

— Ratunku!..

Wtedy właśnie rozległ się trzask pchniętych okien i do pokoju wskoczył Rogosz ze swoim psem.

(Dalszy ciąg jutro)

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

WTOREK, 19 listopada 1935 r.

- 12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03 — 12.15: Dziennik południowy.
- 12.15—12.30 Audycja dla szkół (dla dzieci młodszycy): „Tańcząca ryba z rakiem” — obrazek Benedykta Hertzka — z ilustr. muz. Macury. —
- 12.30—13.25 Koncert w wykonaniu zespołu Państwa Rynasa. 13.25—13.30 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30—13.35 Z rynku pracy.
- 13.35—14.30 Piosenki z polskich filmów dźwiękowych — płyty. 14.30—15.12 Przerwa.
- 15.12—15.15 Przegląd giełdowy łódzki.
- 15.15—15.20: Wiadomości o ekspozycji polskim.
- 15.20—15.30: Przegląd giełdowy warszawski.
- 15.30—16.00. „Mozaika muzyczna” — Wykonawcy: Hanna Brzezińska (piosenki), M. Orzechowski (wibrafon), Władysław Szpilman (fortepian), H. Hoherman (harmonja i gitara), L. Narkiewicz (harfa) i T. Zygałto — skrzypce.
- 16.00—16.15: Słuzynka P.K.O.
- 16.15—16.45. Utwory kompozytorów węgierskich — (płyty).
- 16.45 — 17.00 Cała Polska śpiewa — audycję po prowadzi prof. Br. Rutkowski.
- 17.00—17.15. „Wielkie i drobne wynalazki” — „Cukier” — pogadankę wygłosi inż. Ludwik Awin.
- 17.15—17.50. Muzyka lekka. Wykonawcy: — Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzynskiego i Zuzanna Karin — śpiew.
- 17.50—18.00. Encyklopedia mówiona — inż. Stanisława Broniewskiego (z Krakowa).
- 18.00—18.30. N. Paganini — S. Rachmaninow: — Rapsodia na temat Paganini’ego na fortepian z towarzyszeniem orkiestry. Wykonawcy: Rachmaninow z Orkiestrą Filadelfijską pod dyr. L. Stokowskiego — płyty.
- 18.30—18.40: Rozmowy z radiostuchaczami — przeprowadzi Dyrektor Rozgłośni Łódzkiej Bohdan Pawłowicz.
- 18.40—18.45. O wszystkim potroszku.
- 18.45—19.10. Znane marsze z oper — płyty.
- 19.10—19.20: Zapowiedź programu na dzień następnny.
- 19.20—19.35: Koncert reklamowy.
- 19.35—19.40: Wiadomości sportowe lokalne.
- 19.40—19.50: Wiadomości sportowe ogólne.
- 19.50—20.00: Pogadanka aktualna.
- 20.00—20.10. Aktualny monolog Gaczyńskiego „Spryciarze warszawscy” (Wilno).
- 20.10—20.45. Muzyka lekka w wykonaniu Orkiestry P. R. pod dyr. Stanisława Nawrota z udziałem Karola Hanusza (piosenki).
- 20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
- 20.55—21.00: Obrazki z Polski współczesnej.
- 21.00—22.00. Transmisja z Konserwatorium Warszawskiego. Koncert zorganizowany staraniem Tow. Miłośników Starej Muzyki, poświęcony twórczości J. Haendla. Wykonawcy: Orkiestra kameralna pod dyr. O. Straszynskiego, Lucyna Szczepańska (śpiew), Zofia Adamska (wielonczela), M. Szaleski (altówka), S. Śniećkowski (obój).
- 22.00—22.30. Muzyka taneczna — płyty.
- 22.30—22.45. „Ostatni laureat nagrody Nobla: Hans Sternmann i jego dzieło” — wglasi doc. dr. Piotr Słonimski.
- 22.45—23.00. Łódzkie Minuty Literackie: „Dawna Łódź w oczach Reymonta” — wybrane wyjątki z powieści „Ziemia Obiecana” — odczyta Tadeusz Białoszycyński.
- 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
- 23.05—23.30. Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzynskiego.

AUDYCJE ZAGRANICZNE.
STOCKHOLM. Koncert popularny.
WIEN. Wieczór marszów i walców.
FRANKFURT. Koncert muzyki operowej.
KOLONJA. Koncert radjokwintetu.
WROCLAW. Koncert radjoorkiestry.

ZAKŁAD fotograficzny „Fotorys” w L. Laks, Al. Kościuszki 22 (Piotrkowska 79). Wykonuje zdjęcia przepisowe do Ubezpiecz. Społ., matrykul i t. p. oraz wywołania i kopjowania. Spec. amatorskie. Ceny niskie.

Przywożą dzieci na targ i zostawiają

Plaga podrzucania wiejskich dzieci na ulicach Łodzi

We wtorki i piątki władze notują największą ilość podrzutków

Łódź, 19 listopada.
 (v) Ostatnio władze zaobserwowały na terenie Łodzi niepokojące zjawisko wzrostu ilości podrzucanych dzieci, które kierowane do komisariatów, dla spisania danych, odsyłane bywają dalej do miejskich sierociniec, domów podrzutków i żłobków. Stwierdzono, że podczas, gdy dawniej dzieci podrzucane znajdowano przeważnie w śródmieściu lub przed drzwiami instytucji o charakterze społecznym, albo w bramach domów zamieszkałych przez ludność zamobną; o tyle obecnie zameldowania o dzieciach podrzucanych dostarczają przez ważne komisariaty z peryferii miasta.

Ten stan rzeczy zmusił władze do roztoczenia bacznych obserwacji nad tem skąd się biorą podrzucane dzieci na peryferiach miasta.

Fakt, że ilość podrzutków wzrasta w piątki i wtorki, czyli w dni targowe pozwolił na ustalenie niezwyklej okoliczności. Oto ujawniono, że podrzucane w Łodzi dzieci pochodzą z mieszkańców gmin okolicznych, które same nie

posiadają dostatecznych środków do roztoczenia opieki nad dzieckiem, prosto nie przyjmują dzieci, kierując ubogiej matki do Łodzi.

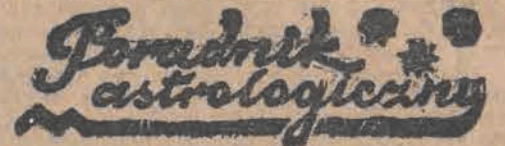
Zubożenie wsi zmusiło również komornice i robotnice wiejskie do pozbywania się dzieci, które podrzucone w wielkim mieście zawsze znajdują opiekę władz i dach nad głową. Ponieważ znalezione dziecko nie ma przy sobie ani dokumentów, ani żadnych znaków szczególnych, trudno jest ustalić jego pochodzenie i nazwisko matki, ażeby móc w ten sposób odesłać podrzutka pod opiekę właściwej gminy.

Dane te pozwoliły ustalić, że w łódzkich sierocinicach, pozostających pod opieką władz miejskich wychowują się przeważnie podrzutki pochodzące z gmin okolicznych, które właściwie nie mają żadnego prawa do opieki ze strony samorządu łódzkiego.

Plaga podrzucania dzieci z gmin okolicznych przysłała w ślad za plagą podrzucania miastu chorych z gmin innych, którzy to chorzy również zostawiani

byli przez krewnych na ulicy bez żadnej pomocy. Z chorymi była jednak o tyle łatwiejsza sprawa, że w wypadku wyzdrowienia można się było dowiedzieć o miejscu zamieszkania i następnie rościć pretensje do odszkodowania za koszty leczenia z odnośnej gminy. Plaga podrzucania dzieci jest jednak gorsza, albowiem maleństwo nie może udzielić żadnych wyjaśnień.

O ile chodzi o Łódź, to mieszkańki naszego miasta rzadko tylko pozbywają się dzieci w ten sposób, gdyż każda matka mająca maleńkie dziecko na utrzymaniu i pozostająca w nędzy, otrzymuje od władz miejskich specjalny zasiłek, który pozwala jej na wyżywienie siebie i dziecka.



19 LISTOPAD 1935 R.

Koło godz. 8-ej rano narażeni jesteśmy na różne przykrości, straty i szkazy ze strony osób starszych i przelozonych. Począwszy od godz. 9-ej działają dodatnie wpływy dla zdrowia. Jest to odpowiednia pora do rozpoczynania kuracji i poddawania się operacjom. Między godz. 10-tą a godz. 12-tą dobrze jest załatwiać sprawy w urzędach i przyjmować pod władnych do służby. Południe sprzyja także nowym poczynaniom i pracy umysłowej. Od godz. 13-ej do godz. 16-ej panuje gorszy nastrój. Nie należy zawierać znajomości z osobami płci odmiennej ani wyruszać w podróż morską. Działają także niepomyślne wpływy dla ruchu i komunikacji. Godz. 17-ta nadaje się do kupna i sprzedaży ziemi i rzeczy pochodzących z ziemi, jak np. węgla, metali, nafty itp. Następne godziny przyniosą powodzenie towarzyskie i miłe niespodzianki w związku z rodziną. Koło godz. 19-ej pomyślny obrót weźmą sprawy miłosne. O tej porze nie należy jednak załatwiać interesów pieniężnych ani wdawać się w spekulacje. Wieczór zapowiada się dobrze i sprzyja sztuce i technice.

Dziecko dziś urodzone — inteligentne, zrównoważone, często drobiazgowo, skłonne do krytyki, może osiągnąć powodzenie w związku z mechaniką i sportem. Zmysłowe.

DZIS WSPANIAŁA ZABAWA W „TABARINIE”

W sali „Tabarin” odbędzie się dziś zabawa p. t. „Chińskie noce”, połączone z licznymi niespodziankami dla publiczności. Program zabawy przewiduje m. in. efektowne konkursy z balonikami i serpentynami oraz szereg atrakcyj.

Niezależnie od tego odbędzie się program artystyczny, w którym udział biorą najlepsze siły. Sensacją programu jest angielski duet Overbury, występujący w taneczno - akrobacyjno - muzycznym repertuarze.

Poza nimi występują: duet Lewandowskich oraz tancerki Aga Renee, Leszko i Kollin.

Do tańca gra orkiestra Weinrota, która uzupełniła swój repertuar najnowszymi przebojami muzycznymi.

Kto więc nie widział jeszcze nowego programu w „Tabarinie”, niech dziś odwiedzi ten lokal.

Niezależnie od dancingu odbędzie się dziś o 5.15 faj z pełnym programem artystycznym. Kuchnia smaczna i pożywna.

Wzrost bezrobocia w Łodzi

spowodowany został martwym sezonem w przemyśle włókienniczym

Łódź, 19 listopada.
 (v) Robotnicza Łódź przeżywa obecnie swój okresowy kryzys, który w roku bieżącym znacznie się jednak pogłębił. Codziennie do Urzędu Pośrednictwa Pracy zgłasza się po kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu bezrobotnych z prośbą o zarejestrowanie w ponurej rubryce bezrobocia. Na wzrost jednak bezrobo-

cia w Łodzi wywarł duży wpływ kończący się okres robót sezonowych.

Nietylko jednak sezonowcy powiększają kadry bezrobotnych. W łódzkim przemyśle włókienniczym skończyły się już przygotowania do sezonu zimowego i przemysł przeżywa obecnie martwy okres, aż do czasu rozpoczęcia kampanji wiosennej, co nastąpi jednak dopiero w początkach lutego.

Wiele fabryk włókienniczych w Łodzi redukuje dni pracy w tygodniu, albo liczbę robotników. Zwieszanie się zastępów bezrobotnych już się rozpoczęło i trwać będzie poprzez grudzień i styczeń aż do początków lutego. Największy wzrost bezrobocia w Łodzi daje się zawsze zaobserwować około Nowego Roku. W roku bieżącym przewidywany jest wzrost cyfry bezrobotnych, a to wskutek znacznego uszczuplenia stanu zatrudnienia w przemyśle łódzkim.

Dopiero w końcu stycznia i w początkach lutego nastąpi częściowe odprężenie sytuacji przez angażowanie robotników do prac związanych z przygotowaniem sezonu wiosennego w przemyśle.

6 tygodni aresztu za pracę w niedzielę

Łódź, 19 listopada.
 (v) W wydziale karnym Inspektoratu Pracy rozpatrywana była sprawa Józefa Goldberga, właściciela piekarni przy ul. Kamiennej Nr. 1, który zatrudniał pracowników w niedzielę oraz w nadgodzinach, nie stosując się do przepisów o czasie pracy.

Goldberg został pociągnięty do odpowiedzialności już poraz siódmy za to samo przekroczenie.

Wobec notorycznie powtarzających się przekroczeń został on skazany na 6 tygodni aresztu.

Pewność zdrowia — skarb to duży „OLLA” wieszcie Ci posłuży!

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
 powróciła. Przyjmuje od 9—3-ej, GDAŃSKA 37, tel. 232-55 od 4—7-ej w Lecznicy, PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Tańców najnowszych wycuza bez względu na zdolności dyplomowany nauczyciel **J. WAINTRAUB**, ul. Kilińskiego 44, Tel. 162-21 II podw. parter do powrocie z Krynicy wznowił lekcje pojedyncze i w grupach. Informacje i zapisy codziennie od 10 rano do 10 wieczór. Uwaga: Za okazaniem niniejszego ogłoszenia udzielam zniżki.

DR. MED.
Al. Kopciowski
 POWRÓCIŁ
 GDAŃSKA 37, tel. 232-55, przyjmuje od 7—8-ej wiecz.

DOKTOR
H. Szumacher
 CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
 PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62. Od 9—1, od 5—9 pp. w niedziele i święta od 10—1.

Dr. BRAUN
 przeprowadził się na ul PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57. Spec. chor. skórnych i wenerycznych przyjmuje od 8—1 i od 4—8 wiecz

Dr. HENRYKOWSKI
 Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
 TRAUOGUTTA 9, tel. 262-98. od 8-11 i 6-9 w, niedz. i święta od 9-12.30

Dr. H. Hammer
 Akuszer - Ginekolog
 przeprowadził się na ul. 11 LISTOPADA 32 (róg Gdańskiej). Telef. 128-39 od 3—7 wiecz.

Dr. Różaner
 Specjalista chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
 NARUTOWICZA 9 tel. 128-98. Przyjmuje od 9—1 i od 5—9 w.

DR.
ST. BIBERGAL
 Choroby skórne i weneryczne
 ZAWADZKA 10, Tel. 106-30
 Ordynuje od 9—1 i od 5—8 w niedziele i święta od 9—1

Dr. HALTRECHT
 Specjalista chorób wenerycz., skórnych i seksualnych
 PIOTRKOWSKA 10, TEL. 245-21. Przyjmuje 8—3.30 i od 7 do 9 wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-ej w południe.

Dr. med. Niewiażski
 Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
 ANDRZEJA 5, telefon 159-40. Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9, w niedziele i święta 9—12.

Dr. med.
H. Ziolkowski
 spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczołciowych
 6-go SIERPNIA 2, tel. 118-33. Przyjmuje od 9—12 i 3—9 w niedz. i święta od 9—12.

Dr. GUSTAW KOHN
 specjalista
akuszer-ginekolog
 UL. PILSUDSKIEGO 51, tel. 170-03. Przyjmuje 8—12 i 3—6 po poł.

Doktor TREPMAN
 specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczołciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12 8—12, 2—4, 6—9 wiecz.

LECZNICA OMEGA
 GŁÓWNA 9, tel. 142-42
 Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Gabinet dentystyczny. Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarcowa.
 PORADA 3 ZŁOTE.

DR. MED.
M. GLAZER
 CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
 przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10—12 wpoł.

Dr. MED.
M. TAUBENHAUS
 AKUSZER - GINEKOLOG
Zgierska 11, 246-09 Tel. 246-09
 Przyjmuje 8—10 r., 4—7 w.

AKUSZERKA przyjmuje chorych od 3—5. Dyskrecja. Al. Kościuszki 41, pr. of. parter, tel. 170-18.

ZŁOTY — tygodniowo: angielski, hebrajski, francuski, włoski, hiszpański, niemiecki, wycuzają dyplomowani, Cegińska 6 m. 10. 24

ZAGINAŁ pudełek maltański wabi się „Dziki”. Znalazcę proszę o odprawienie za wynagrodzeniem, Gdańska 26, m. 5.

SZKOŁA TAŃCÓW prof. I. Wilczka, Piotrkowska 120, tel. 222-71, wycuzą bez względu na zdolności, wszelkich tańców salonowych, nowoczesnych i wioych.

ZŁOTO, srebro, kwity lombardowe kupuje i płaci najwyższe ceny S. Fijałko, Piotrkowska 7.

Minjatury

Coś dla każdego

Zygmunt zdawał egzamin maturalny przed specjalną komisją. Przygotowywał się sumiennie w ciągu kilku lat, a ostatnio nie spał przez szereg nocy. Nie trzeba chyba dodawać, że w domu panowało z tego powodu wielkie zdenerwowanie.

Wreszcie Zygmunt wrócił z triumfującą miną.
— No, jak ci poszło?!... — pyta zaintrygowany ojciec.

— Doskonale!... — odpowiada zachwycony synalek. — Tak świetnie odpowiadałem na wszystkie pytania, że na ogólne żądanie komisji mam jeszcze raz zdawać...

Rzecz dzieje się w wagonie sypialnym amerykańskiego ekspresu, gdzie, jak wiadomo, łóżka oddzielone są tylko zasłonami.

Panna Marlena, tancerka z kabaretu „Koko” układa się już do snu w swym przedziale, gdy nagle z poza zasłony wyjrzała jakaś męska twarz i stłumiony głos zapytał:

— Czy pani pozwoli?... Webbs jestem...

— Panie, czego pan chce?!

— Ciszej!... Pani wie, że kocham panią od dawna... Umyślnie wykupiłem bilet na ten pociąg... Gotów jestem zaofiarować pani sto dolarów...

— Oszałał pan?!...

W tej chwili przed panem Webbsem staje pewien młodzieniec i oświadcza:

— Pan jest aresztowany...

— Za co?... — dziwi się pechowy amant. —

Kim pan jest?!...

— Jestem członkiem komisji do walki z drożyzną... Wszystko słyszałem i nie pozwolę, żeby u nas tak podnosić ceny na artykuły pierwszej potrzeby!

Pada deszcz. Odważny młodzian podchodzi do eleganckiej damy:

— Bardzo panią przepraszam, czy pozwoli mi pani schronić się pod jej parasolkę?

— Pan jest bezczelny! — odparła oburzona.

— Ośmiela się pan zaczepiać samotną kobietę! Może lepiej wsiadziemy do taksówki?

Siedzieli na ławce w zielonej alei. Było nastrojowo i pachniał bez.

— Najważniejsza rzecz — rzekł młodzian drżącym głosem — żeby między nami była, jak to się mówi, harmonia... Ja naprzykład ubóstwiam naturę... A czy pani lubi zwierzęta?

— Mogę lubić... Dlaczego nie?...

— Naprzykład jakie zwierzęta pani lubi?

— Jeżeli mam być szczerą, to najlepiej lubię smażoną rybę.

Renegaci abisyńscy witają włochów



Przy wkroczeniu oddziałów włoskich do Makalle, setki dzieci odstępców abisyńskich powitało zwycięzców, rzucając im kwiaty i powiewiając białymi chorągiewkami.

Niebezpieczeństwo powodzi w Italii



W Górnej Italii istnieje niebezpieczeństwo powodzi wskutek wylewu drobnych rzeczek. Wieśniacy pośpiesznie uprzedzają swój dobytek do wyższych położonych rejonów.

ABISYNJA W OCZACH MALARZY POLSKIEGO.



„Abisynka z dromaderem” — obraz olejny znanego artysty polskiego, Adama Styki.

Z WYBORÓW W ANGLII.



Obrazek z ostatnich wyborów do parlamentu angielskiego, które przyniosły rządowi jedności narodowej wybitną przewagę, około 250 mandatów.

Codzienna nowelka „Expressu”.

Tragiczna miłość

— Za późno — szepnęła Anna — Za późno... Gdybyś przyjechał o dwa lata wcześniej, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej... Dlaczego wcale nie pisałeś?

Mieczysław spoglądał na nią w milczeniu.

Była ładna. Nawet ładniejsza, niż dawniej. Teraz dopiero uświadomił sobie, jak mu jest bliska. A przecież przez pewien okres zupełnie o niej nie myślał.

— Czyś nie otrzymał zawiadomienia o moim ślubie? — spytała go.

— Nie. Dostałem. A kiedy był twój ślub?

— W listopadzie 1933 roku. Wystąpiłem ci zawiadomienie do Chicago.

— W tym okresie mieszkaliśmy w Detroit. List widocznie zaginął. Nie odesłano mi go. Nie wiedziałam o niczym.

— A ja dziwiłam się bardzo, że nie otrzymałam żadnej odpowiedzi.

— Powiedz mi Anno, czy ty kochasz swego męża? — spytał, spoglądając jej prosto w oczy.

Odwróciła głowę i szepnęła:

— On jest moim mężem...

Tego dnia więcej nie rozmawiali ze sobą.

Anna spieszyła się bardzo.

— Czy mogę przyjść do ciebie? — spytała, ściskając jej rękę.

— Nie... Lepiej nie... — odparła po krótkim namyśle — Spotkam się jutro. Przyjdź do kawiarni „Gwiazda”. Czekaj na mnie o piątej.

I dopiero nazajutrz dowiedział się o wszystkim.

— Nie kochałam go nigdy — opowiadała mu — Marzyłam ciągle o tobie. Byłam pewna, że wrócisz, że zabierzesz mnie ze sobą do Ameryki. Mijały długie miesiące udreki. Nie otrzymywałam od ciebie żadnych listów. Wreszcie zrozumiałam, żeś już o mnie zapomniał. Wiesz doskonale, że rodzicom moim wiodło się nieszczerze. Uważali, że muszę wyjść za męża. Aleksander był ich znajomym.

Poczęli go coraz częściej zapraszać. Wreszcie oświadczył mi się. No i od dwóch lat jestem jego żoną.

— Czy czujesz się z nim szczęśliwa?

— On mnie bardzo kocha — szepnęła.

— To nie jest odpowiedź. Pytam się, czy jesteś z nim szczęśliwa?

Milczała dość długo.

— Widzisz... On mnie dręczy. Wkrótce po ślubie dowiedział się o tobie. Podejrzał, że niedawno chciałam wyskoczyć z okna na ulicę? To była straszna noc. Jak on mnie dręczył!

— Słuchaj Anno, to musi się skończyć. Wracam za tydzień do Ameryki.

Pojedziesz ze mną.

Anna spojrzała mu w oczy.
— Poczekać? Przecież ty już mnie nie kochasz.

— Ależ kocham cię!

— A dlaczegoś tak długo nie pisał? — Musisz mi wybaczyć. Przyznaję się, że zawiniłem. Ale kochałem cię zawsze. Może tylko przez pewien okres nie zdawałem sobie z tego sprawy. Pracowałem w Ameryce bardzo ciężko. Teraz już posiadam własne przedsiębiorstwo, które daje mi dużo dochodu. Będziemy szczęśliwi...

— A Aleksander? Przecież nie potrafię mu powiedzieć, że odchodzę od niego. Ten człowiek mógłby mnie zabić. On jest okrutny. Wszyscy ludzie są o nim innego zdania. Może mają nawet rację. Gdyby mnie tak nie kochał, gdyby nie szalał z zazdrości byłby chyba i dla mnie dobry.

— On nie powinien o niczym wiedzieć. Nie powiesz również rodzicom. Napiszemy do nich, gdy już będziemy na miejscu.

Twarz Anny promieniała szczęściem.
— Kochany mój...! Czy to nie sen?...

— To rzeczywistość, najdroższa... To nasze wspólne szczęście...

— Muszę już pójść — powiedziała, podnosząc się z krzesła — Aleksander pewno wrócił do domu. Przyjdź tu jutro znowu o piątej.

Następnego dnia w kawiarni opracowali szczegółowy plan.

Wyjazd miał nastąpić za cztery dni. Mieczysław spodziewał się, że szybko załatwi wszelkie formalności paszportowe.

Anna w międzyczasie poczyniła niez-

będne przygotowania. Wyjadą w ścisłej tajemnicy przed wszystkimi.

Nazajutrz Anna nie przyszła do kawiarni, choć się umówiła z Mieczysławem.

Czekał na nią całą godzinę. Siedząc przy oknie przyglądał się ruchowi ulicznemu.

Sprzedawcy popołudniowych gazet wołali:

— Straszny wypadek na ulicy Wspólnej!

Mieczysław kupił gazetę.

Na pierwszej stronie znajdował się szczegółowy opis wypadku: Znany kupiec, Aleksander Klob, jadąc samochodem, zderzył się z wozem straży ogniowej, spieszącej do pożaru. Auto zostało zdruzgotane.

Klob doznał bardzo ciężkich uszkodzeń cieleśnych. Lekarze mają wątpliwości, czy uda się go utrzymać przy życiu.

Aleksander Klob! To był mąż Anny!

Mieczysław natychmiast zatelefonował do jej mieszkania.

— Pani jest w szpitalu — odpowiedział mu pokojówka.

Zadzwoił do szpitala. Anna nie mogła podejść do telefonu.

Następnego dnia, mimo ciągłych usiłowań, nie udało mu się z nią skomunikować.

Wreszcie sama zadzwoniła do niego do hotelu.

— Mój mąż będzie żył — powiedziała — Stracił obie nogi... Teraz nie pozostawię go samego. Żegnaj mi, kochany...
Dol.